

Wileńskie stragany — sposób na zarobek i... przetrwanie

Handel na wileńskich straganach, w niewielkich budkach i większych kioskach wciąż żyje. Na ulicznych stoiskach handlowych jest pełen asortyment pamiątek z Wilna i Litwy — dewocjonalia, robótki ręczne, wyroby z bursztynu, srebra, obrazy.

Pani Lucyna, która sprzedaje pamiątki na Starówce, pod cerkwią Piatnicką, gdzie m. in. był chrzczony Hanibal, wnuk słynnego rosyjskiego pisarza Aleksandra Puszkina mówi, że największym wzięciem u turystów cieszą się wyroby z akcentami litewskiej flagi lub Pogoni. A tymczasem przed studniówkami miała wiele zamówień na gliniane dzwoneczki z inicjałami wileńskich szkół.

— Ile zarabiam? Za wszystko trzeba płacić. Miejsce, podatki... Jak zbiorę jakieś 400-500 litów to dobry był miesiąc! — rozkładając ręce mówi 80-letnia wilnianka.

Kiosk w którym pracuje kupił gospodarz. A ceny kiosków są różne, sięgają nawet 10 000 Lt. W zależności od tego waha się i wynajmu. Pani Lucyna za swoje skromne miejsce handlu co miesiąc płaci 150 Lt plus podatek dla „Sodry” no i „patent” za prawo do pracy.

— Jestem emerytką, sprzedaję swoje własnoręcznie robione wyroby. Dorabiam do emerytury, w dzień zarabiam do 30 litów. Będąc na emeryturze w domu bardzo nudziłam się, jestem samotna. Na drutach robię już od 40 lat, potrafię zrobić prawie wszystko. Sąsiadka zaproponowała mi spróbować, bo sama też tu stoi. Ona sprzedaje wyszywane obrusy. Ja latem sprzedaję kapelusiki, kołnierzyki, aniołki.

Towar ten jest bardzo popularny wśród turystów — opowiada z kolei emerytka Halina z Wilna. Zdaniem pani Haliny, sprzedając towar ma się dużo czasu.

Nie ma tak, że ciągle ktoś kupuje.

— Są dni, kiedy jest naprawdę bardzo dużo kupujących, zwłaszcza w weekendy latem. Ale zdarza się, że sprzedając możesz coś jeszcze robić — opowiada pani Halina, która wówczas robi na drutach, a potem to sprzedaje — w ten sposób nie marnuje czasu w pracy.

Ma wiele zamówień na swetry, skarpety, kaptcie. Od miesiąca zależy, ile zarobi. Najlepiej jest latem.

— Mój największy zarobek to 1 000 litów za miesiąc, ale to było w ubiegłym roku, kiedy było bardzo dużo turystów z Polski, a oni lubią kupować u wileńskich Polaków — uśmiecha się pani Halina i dodaje wzdychając, że teraz polskich wycieczek jest bardzo mało.



Turyści z Polski — często sentymentalni i częstokroć hojni — przez sprzedawców są najbardziej oczekiwani Fot. Marian Paluszkiewicz



Największą popularnością cieszą się drobne pamiątki Fot. Marian Paluszkiewicz

Może jest to z powodu polityki litewskiej względem Polaków wileńskich? Nie wie, ale fakt, że złotych otrzymuje o wiele mniej...

Handlujący na wileńskiej Starówce twierdzą, że najlepszymi klientami — po turystach z Polski, których jest niestety coraz mniej — są Rosjanie. To właśnie oni najczęściej płacą. Kupują, nie targując się. Najważniejsze, żeby wybrana rzecz im się podobała. I wówczas cena nie ma dla nich znaczenia.

— Sprzedają obrazy, które sam maluję. Ceny są różne, od 20 litów do 1 000 Lt. Pamiętam jak przed pięciu laty miałem zamówienie na namalowanie obrazu z zamkiem trockim jesienią. To miał być prezent od wnuka na 90-lecie dziadka, który przed 60 laty mieszkał w Trokach, a skąd wyjechał do Warszawy. Obraz miał mu przypomnieć ten dzień, gdy opuścił ojczyznę... Pamiętam, że to był bardzo miły, młody człowiek. Bardzo lubię klientów z Polski, mam do nich sentyment. Niestety, jest ich coraz mniej... To było moje najdroższe zamówienie, które kiedykolwiek miałem. Obraz sprzedałem za 3 000 litów — opowiada emeryt 72-letni Kazimierz Januszkiewicz z Landwarowa.

Pan Kazimierz zaznacza, że drogie obrazy bardzo rzadko kto kupuje. Zazwyczaj sprzedaje na zamówienie. Te malutkie, wielkości pocztówki, zdarza się, że w dzień sprzedaje do 10 sztuk. W ten sposób w ciągu miesiąca, po uregulowaniu wszystkich rachunków, ma „dla siebie” około 500 Lt.

Czasami, gdy ma natchnienie, może malować na miejscu, kiedy sprzedaje. Zawsze przy sobie ma przybory do malowania.

Zimą obrazami nie handluje, bo jest zimno i taka pogoda niszczy obrazy.

Na wileńskich straganach czasami można znaleźć nawet bardzo stare rzeczy, które mają nie tylko wartość materialną, ale i... duchową.

Tu nie tylko można usłyszeć historie życia handlujących, ale też dowiedzieć się o losie sprzedawanych pamiątek. Rzeczy też mają swoje historie, które są nie mniej ciekawe niż ich właściciele. Są cennymi pamiątkami dla ich właścicieli, z którymi — niestety — muszą się pożegnać.

— Z domu wyniosłem tu wszystkie swoje cenne dla mnie rzeczy. Moja emerytura wynosi zaledwie 415 litów, a muszę zapłacić za mieszkanie, no i jeszcze przeżyć... Sprzedaję tu nielegalnie, ukradkiem. Kiedyś zbierałem znaczki pocztowe. Niestety, wszystkie swoje kolekcje oddałem za marne 50 litów. Sprzedaję też pojedyncze rzeczy, niedawno — starą, 70-letnią lampę. To była pamiątka mojej mamy... Nie była ona bardzo wartościowa, ale była droga mojemu sercu — ze łzami w oczach opowiadał sędziwy wilnianin i zaznacza, że nie jest mu obojętne, w jakie ręce trafi jego rzecz.

— Mogę sprzedać i taniej, jeżeli widzę, że człowiek ma dobre serce. Za tyle lat, co przeżyłem już umiem rozpoznawać ludzi — uśmiecha się.



Przed rokiem, dwoma, turystów z Polski było o wiele więcej niż tegorocznym latem Fot. Marian Paluszkiewicz



Drogie obrazy są bardzo rzadko kupowane Fot. Marian Paluszkiewicz

